

## WŁADYSŁAWA MARCINIAK

Władysława Marciniak

kl. VII

Tarłów, pow. Iłża

### Chwila dla mnie najbardziej pamiętna z czasów okupacji

Najbardziej pamiętną dla mnie chwilą był dzień ewakuacji. Działo się to, jak nam wszystkim wiadomo, 3 sierpnia 1944 r., kiedy wojna stała się widocznym obrazem dla nas, kiedy huk dział po prostu nas ogłuszał, tak z tej, jak i z tamtej strony Wisły. Zdawało mi się, że człowiek może dostać jakieś choroby ze strachu, że po prostu tego się nie przeżyje. Lecz jeszcze straszniejszy był dzień ewakuacji. Było to w czwartek, w godzinach rannych. Siedziałam w bunkrze z całą naszą rodziną. Zobaczyłam niemieckiego żandarma, który szedł z sołtysem. Żandarm poszedł, a sołtys powiedział, żeby w tej chwili zabrać ze sobą, co kto może, i żeby wszyscy się zebrali w jednym punkcie. Patrę, a tu już wioska ze wszystkich stron [została] okrążona przez żandarmów. Za chwilę z następnej wioski pędzono już wszystkich ludzi z bydłem, z tym, co kto mógł zabrać, i na koniec wsi zapędzili nas wszystkich razem, i gdzieś [dalej] pędzili. Zaczęliśmy wtedy płakać, bo zdawało się, że nas wszystkich zabiją. Koń był w lesie, więc nie było jak zabrać ważniejszych nawet rzeczy, a poza tym wszystko zostało [w domu]. Popędzili nas [żandarmi] do najbliższego miasteczka Tarłowa. Tam wszystkich okrążyli i zaczęli rozłączać nawet dzieci od rodziców, młodych mężczyzn i kobiety brali osobno, a starszych i dzieci oddzielnie. Mnie zabrali stryjeczego brata. Wtedy nastąpiła straszna chwila pożegnania. Słysząc było jeden pisk i jęk. Także płakałam, bo mi było żal brata. Myślałam, że go już nigdy nie zobaczę. Chcieli mi zabrać tatusia, ale mocno się jego trzymałam i płakałam. Widocznie jakiegoś żandarma litość wzięła i puścił [tatę]. Później wszystkich młodych załadowali do samochodu i już [nawet] nie wiem, co z nimi dalej robili, bo nas z tymi wozami i z tym wszystkim, co kto miał, popędzili naprzód i pędzili nas jakieś 15 km, a deszcz bez ustanku padał. Przemokłam do suchej nitki i z tego strachu, i z tej rozpaczki myślałam, że upadnę. Ledwo doszłam do miejsca, które nam przeznaczyli [do] zamieszkania. To była wioska Ulów, [dom] u gospodarza Zawadzkiego. Dopiero tam odpoczęłam, zjadłam kolację i położyłam się

spać, a dopóki nie zasnęłam, słyszałam ten płacz matek, które się rozstawały ze swymi mężami, synami i córkami, rżenie koni, ryczenie bydła i krzyk żandarmów.